Tuba

Czerwiec 2023

Et fit voluntas tua

Jedyne na Ziemi

Memoria

Baccano!

Bo się boi

Fanfary i trąby

UNESCO Project

Tchnienie miłości

Foch

A Plague Tale: Requiem

Jedi: Survivor

Dziennikarz

Drodzy czytelnicy,

Kolejny rok szkolny za nami - zbliżają się upragnione wakacje. Redakcja Tuby życzy Wam zasłużonego odpoczynku. Niech każdy dzień tego lata przepełniony będzie radością i beztroską. W tym numerze: nowości z życia szkoły, a także duża porcja twórczości literackiej uczniów naszego liceum. Z pewnością przeniesiecie się też do świata filmów i gier komputerowych!

Udanej lektury!

Karolina Ostrowska w imieniu redakcji Tuby

dołącz do grona redaktorów Tuby! Istnieje możliwość opublikowania artykułu w gazetce pod przyjętym pseudonimem lub anonimowo. Teksty wysyłać można na adres mailowy Tuby:

tubalegnica2lo@gmail.com

W tym numerze...

„Bo się boi" - recenzja 2-3

„Baccano!" - seria niefortunnych zdarzeń 4

MOCarna recenzja gry „Jedi: Survivor" 5-7

Kilka słów o „A Plague Tale: Requiem" 8-9

Tchnienie miłości 10

Dziennikarz 11

Et fit voluntas tua 12

Jedyne na Ziemi 13-15

Fanfary i trąby 16

Memoria - prolog 18-21

Foch 22-23

UNESCO Project 24-28

„Bo się boi" - recenzja

Wpływ rodziców na ich dzieci jest niezwykle wielki. Najbliższa rodzina to pierwsze osoby, z którymi do czynienia ma nowonarodzony człowiek. Każde słowo, każdy czyn, ekspresja czy postępowanie są przez dzieci obserwowane i często powtarzane. Szukają wzorca, którego chociażby przez pewien czas mogą naśladować, ponieważ same jeszcze niewiele wiedzą o świecie i jego funkcjonowaniu. Z czasem jednak, nabierając większej świadomości oraz wiedzy, dorastające dzieci zaczynają być bardziej niezależne oraz pewne w swoich czynach, a przynajmniej tak powinno być.

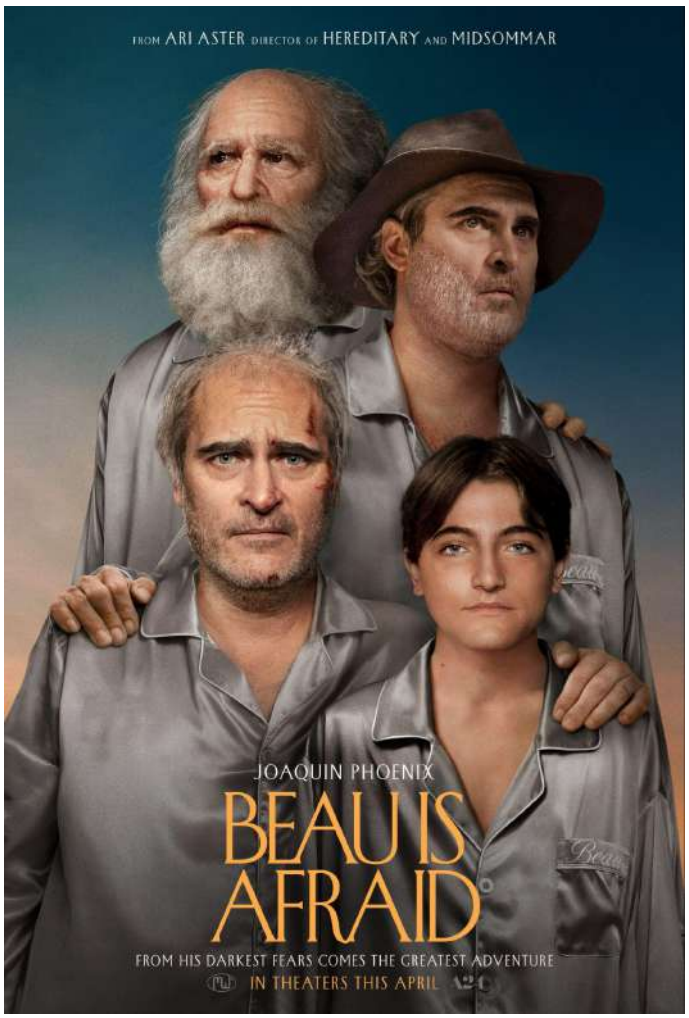

W filmie „Bo się boi" został poruszony temat dorosłego dziecka, które nie jest w stanie normalnie funkcjonować w społeczeństwie ze względu na przeszłe, jak i wciąż obecne **doświadczenia z toksycznym rodzicem. Beau Wassermann ma wyłącznie matkę (Mona Wassermann), która samotnie go wychowała** i pomimo bardzo dojrzałego wieku swojego syna (ponad czterdzieści lat), wciąż nie daje mu swobodnie wyruszyć w świat jako niezależna jednostka. Jej syn żyje w wiecznym strachu i niepewności, zawsze potrzebuje pomocy w podejmowaniu decyzji oraz nie potrafi stworzyć stabilnego związku. **Miejsce, w którym mieszka, zostaje pokazane jako przerażająca dzielnica, w której kradzieże, morderstwa czy gwałty są na porządku dziennym.** Z tego powodu Beau nienawidzi przebywać na zewnątrz i większość czasu spędza w swoim obskurnym mieszkaniu. Wychodzi wyłącznie w niezbędnych sprawach, takich jak zakupy czy wizyta u psychoterapeuty. Pozostaje pytanie, czy to, co widzimy rzeczywiście ma miejsce, czy jest to wyłącznie wyobraźnia przerażonego głównego bohatera. Wszystko się zmienia, gdy zostaje zmuszony do wyruszenia w podróż na pogrzeb matki, która zmarła w sposób niezwykle niecodzienny. Podróż ta będzie najtrudniejszym czasem w życiu głównego bohatera, ponieważ doświadczając wielu niebezpieczeństw,

zacznie odkrywać tajemnice swojej przeszłości oraz tego, dlaczego obecnie jest niemalże jak dziecko w ciele dorosłego mężczyzny.

Beau nie może zaznać spokoju, ani miłości. Wszystko jest mu odbierane i mimo jego dobrych intencji, jest wiecznie oskarżany, krytykowany i traktowany jak ktoś żadnych możliwości do samodzielności. Jest to stresująca historia o nadopiekuńczej matce, która za wszelką cenę chce zachować syna przy sobie i mieć go na wyciągnięcie ręki. Odbiera mu niezależność, godność oraz męskość, a wszystkie swoje winy zrzuca na niego. Ari Aster (reżyser filmu) poruszył trudny, lecz jakże ważny temat związany ze zdrowiem psychicznym mężczyzn, którzy doświadczyli czegoś podobnego w swoim życiu. Liczne metafory i surrealizm niektórych scen w tym filmie z kolei zmuszają widza do głębokich refleksji i łączenia ze sobą wydarzeń, aby stworzyć pełen obraz sytuacji.
Beau podróżuje, aby dogłębnie odkryć siebie oraz swoje krzywdy.

Amelia Pater

„Baccano!" - seria niefortunnych zdarzeń

Gatunek: akcja, komedia, sensacja
Rok produkcji: 2007
Ilość odcinków: 13
Studio: Brain's Base, Aniplex

Pierwsze, co można powiedzieć o „Baccano!", to to, że nie da się szybko streścić fabuły tego anime. Ma kilka linii czasowych i kilkunastu równoznacznych bohaterów, z których żadnego nie można nazwać głównym bohaterem. Jednak ten z pozoru pełen chaosu scenariusz okazuje się precyzyjnie stworzonym, poukładanym obrazem intrygującej historii.

Postaci występujące są bardzo ekscentryczne i interesujące; członkowie mafijnej rodziny Martillo, odpowiedzialni za wątek komediowy Issac Dian oraz Miria Harvent, Jacuzzi Spot i jego gang, piękna, ale i niebezpieczna Chane Laforet i wielu innych. Każda grupa ma do zaprezentowania inną, pociągającą historię. Jedna opowiada losy eliksiru nieśmiertelności i osób, które go zażyły, inna mówi o nieszkodliwych, dziecinnych rzezimieszkach małego kalibru, lub legendarnym Rail Tracer'rze, który podobno istnieje, ale nikt go nie widział.

Choć brzmi to jak opisy kilku różnych anime, wszystkie te opowieści mają miejsce na kartach „Baccano!" i zbiegają się na linii czasowej, podczas podróży Flying Pussyfoot'em(pociągiem jadącym bez przystanków z Chicago do Nowego Jorku). Gdy na pokładzie pociągu spotka się zbyt wiele ekscentryków nie może obejść się bez ofiar, tak samo jest w przypadku Flying Pussyfoot. Gdy pociąg zajeżdża do Nowego Jorku brakuje części pasażerów oraz kilku konduktorów. Nikt nie jest w stanie stwierdzić co się tam wydarzyło, ale dzięki powolnemu poznawaniu bohaterów i ich historii na koniec anime mamy uzupełnioną, barwną układankę całej serii zdarzeń.

Ważne jest to, że ta produkcja powstała w celach humorystycznych i nie ma sensu zastanawiać się nad związkiem przyczynowo-skutkowym, albo nad pobudkami niektórych postaci. Taki jest urok tego anime.

Pragnę bardzo polecić ten krótki, przyjemny (choć czasami trochę brutalny) tytuł. Można się świetnie bawić, poznając bohaterów i składając części historii w jedność. **Postaci są ciekawe i jest ich tak sporo, że można z łatwością znaleźć swoją ulubioną. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć miłego seansu.**

Urszula Marciniak

MOCarna recenzja gry „Jedi: Survivor"

Przygotowując się do pracy nad ostatnim artykułem tego roku szkolnego, uznałem, że muszę napisać coś ciekawego, co wprowadzi czytelnika w atmosferę wakacyjnego wypoczynku. W związku z powyższym zrecenzuję grę **„Jedi: Survivor"**. Ponieważ nie każdy, kto chciałby zagrać, zdążył zakupić tę produkcję, recenzja nie zawiera spojlerów dotyczących fabuły „Ocalałego". Zapraszam do odległej galaktyki ;)

„Jedi: Survivor" to wysokobudżetowa gra akcji dla pojedynczego gracza stworzona przez amerykańskie studio Respawn Entertainment. Wydawcą jest EA, ale nie ma się czego obawiać – w tym wypadku nie uświadczymy żadnych mikropłatności, które przyniosły „Elektronikom" złą sławę. Druga po „Fallen Order" część serii „Jedi", będącej wg mnie najlepszym co spotkało Gwiezdne Wojny w świecie gier od czasu kultowego „KotOR'a", miała premierę 28 kwietnia 2023 r. Fabuła po raz wtóry koncentruje się na losach Cala Kestisa, jednego z rycerzy Jedi, którzy przetrwali Rozkaz 66. Od zakończenia „J:FO" minęło 5 lat, a więc akcja toczy się w roku 9 BBY - zainteresowani na pewno znają ten zapis. W tym czasie młody użytkownik Mocy zdążył dojrzeć do roli, jaką przyszło mu pełnić. Relacje Kestisa z Greezem Dritusem, Cere Jundą i Merrin uległy pogorszeniu. Dopiero seria niefortunnych wypadków ponownie zbliża bohaterów do siebie. Cal wraz z przyjaciółmi musi zwalczyć zagrożenie sprzed setek lat, które zaważy o dalszym losie załogi Modliszki.

Aby nie odebrać nikomu radości z samodzielnego odkrywania zawiłości głównego wątku, pozwolę sobie przejść do tego, co obok fabuły pełni najważniejszą rolę w każdej grze, mianowicie zajmę się opisem rozgrywki. **Gracze, którzy pokochali pierwszą część, poczują miłość do sequela, a jeśli „Fallen Order" nie przypadł komuś do gustu, to nic raczej nie ulegnie zmianie. Odważę się stwierdzić, że ta gra jest o wiele lepsza od poprzedniczki.** Walka to czysta przyjemność, a satysfakcję potęguje fakt, że twórcy pod wodzą Stiga Asmussen'a, powiększyli możliwości bojowe Cala, gdyż wyposażyli go w 3 dodatkowe postawy z mieczem: miecz świetlny + shoto (w stylu Ahsoki Tano), miecz z jelcem oraz miecz sparowany z blasterem. Sam postawiłem na pierwszą i ostatnią z nowych opcji. Blaster nie służy tu za broń ostatecznej zagłady – nie przemieszczamy się wyładowując w nieświadomych wrogów całych magazynków, gdyż broń palna jest

w pełnej symbiozie z głównym orężem (pociski odzyskujemy atakując mieczem świetlnym). Na wyróżnienie zasługuje uzyskana przez Kestisa linka z hakiem, umożliwiająca przyciąganie się do niektórych krawędzi bądź ścian. Sekcje platformowe ułatwia również dodanie tzw. doskoku Mocy. Naciskając „kółko", gdy bohater znajduje się w powietrzu, powodujemy pokonanie przez niego małej odległości w osi poziomej. Moc pomaga Calowi także w walce z Imperium oraz nową wrogą frakcją – Jeźdźcami Chaosu. Do dyspozycji gracza są dwie dodatkowe umiejętności – podniesienie oraz uderzenie mocą. Pierwsza z nich sprawia, że przeciwnicy zaczynają unosić się w powietrzu, wrażliwi na kolejne ataki, zaś druga przygniata ich do powierzchni. Są to ciekawe opcje, ale przyznam szczerze, niezbyt użyteczne – mnie w większości wypadków wystarczają pchnięcie i przyciągnięcie, choć to kwestia gustu. Należy wspomnieć, iż tym razem miecz świetlny nie łamie praw fizyki i zachowuje się jak należy, czyli przecina wszystko, bez wyjątku. Mam na myśli funkcję rozczłonkowania, również wrogów humanoidalnych – dla graczy wrażliwych istnieje opcja wyłączenia tej funkcji; ja pozostawiam ją aktywną, dla zachowania wierności materiałom źródłowym. Drugą ważną funkcją, której brakowało w pierwowzorze, jest opcja szybkiej podróży, dostępna w każdym punkcie zapisu. Jeśli chodzi o dostępne planety, wspomnę wyłącznie o Koboh, która jest jedynym miejscem wymienianym z nazwy w materiałach promocyjnych. Lokacja, którą nazwałbym bardziej zazielenionym Tatooine, jest największą z map w grze. Ważnym miejscem jest tu Azyl Wędrowca i Saloon Pyloony – bar Greeza nazwany na cześć jego praprababci. Oprócz tych najbardziej tętniących życiem lokacji zobaczymy także tzw. Komnaty Jedi, które stanowią zagadki do rozwiązania z użyciem umiejętności Cala oraz kruszarki BD-1, umożliwiającej niszczenie materii Koboh. Moim zdaniem są one dużo mniejszym wyzwaniem, niż grobowce Zeffo z poprzedniej części. Na koniec opowiem o mojej ulubionej mechanice w grze, czyli o możliwości dostosowania wyglądu Cala, BD-1, miecza świetlnego oraz blastera. W pierwszym wypadku mamy opcję zmiany fryzury, zarostu, kurtki/ubrania wierzchniego, koszulki oraz spodni. Jeśli chodzi o BD, miecz i blaster, to ilość kombinacji jest tak ogromna, że mógłbym opisywać te elementy przez kolejne 5 stron, dlatego poprzestanę na załączeniu zrzutu ekranu prezentującego mój oręż, gwarantuję, że każdy znajdzie opcję odpowiadającą jego preferencjom.

Do tej pory jedynie chwaliłem grę, choć wiem, że nie każdy może liczyć na przyjemną rozgrywkę, zwłaszcza na PC. Ja w swojej wersji na PS5 (zapis pokazuje, że spędziłem z grą już ok. 28 godzin), nie uświadczyłem takich bugów jak te, o których wspomina się przy okazji „Cyberpunka 2077", a więc moje doświadczenia z grą należy nazwać w większości pozytywnymi. Owszem zdarzają się wyskakujące nagle tekstury tu i ówdzie, scenka przerywnikowa wyglądała dość pokracznie, ale 98% czasu, który spędziłem w grze było czystą przyjemnością. Wielu recenzentów odradza kupowanie „Ocalałego" w tym momencie, lecz ja sądzę, że jeżeli ktoś ma możliwość ograniа produkcji, warto zastanowić się nad kupnem już dziś. Widać, że twórcy starają się zapewnić jak najlepsze doświadczenie i regularnie udostępniają „łatki" usprawniające grę. Moja końcowa ocena to 9/10 (za drobne problemy techniczne oraz brak małej, ale ciekawej opcji dostosowania koloru ostrzy niezależnie w postawie miecz i shoto odjąłem po 0,5 punktu). Mimo drobnych kłopotów z optymalizacją polecam wersję konsolową gry z ręką na sercu.

Mateusz Telesz

Kilka słów o „A Plague Tale: Requiem"

Jeśli choruje nam ktoś bliski, staramy się pomóc mu na każdy możliwy sposób. Gorzej jest jednak, jeśli choroba swoje początki ma w 541 r. n.e. i zapoczątkowała Plagę Justyniana. W A Plague Tale: Requiem Hugo i Amicia dowiadują się o początkach zarazy, której ofiarą jest chłopiec i odnajdują pierwszego nosiciela skazy. Gra jest bezpośrednią kontynuacją A Plague Tale: Innocence i ukazuje desperację Amicii w znalezieniu lekarstwa na chorobę swojego brata. Tytuł prowadzi nas przez różne miejsca, w których spotykamy sprzymierzeńców, ale które odwiedzimy też ze starymi znajomymi. Lucas i matka rodzeństwa, Béatrice de Rune, będą bardzo pomocni w rozgrywce.

Druga część A Plague Tale ma bardzo podobne mechaniki do swojej poprzedniczki takie jak alchemia i wytwarzanie Igniferu czy Exstringuisu. Świat gry przemierzamy uciekając przed szczurami, mogącymi pożreć człowieka w dosłownie kilka sekund. Gryzonie jednak nadal boją się światła i jeśli mamy jego stałe źródło możemy czuć się w miarę bezpiecznie.

Ważną częścią gry jest także oprawa graficzna, która w Requiem jest naprawdę cudowna i nie zawodzi oczekiwań. Twórcy przedstawili nam średniowieczną Francję w różnych odsłonach. Zwiedzić możemy miasta, ruiny zamków, farmy oraz łąki i polany. Jak można się domyślić, takie zróżnicowanie lokacji odbija się na fabule, jednak nie jest to skutek negatywny. Zdecydowanie przyda nam się relaksujący spacer po łące, kiedy chwilę wcześniej uciekaliśmy przed tsunami szczurów.

Historii ukazanej w A Plague Tale: Requiem, tak samo jak grafiki, nie da się nazwać słabą. Tytuł bawi się naszymi emocjami, w jednej chwili widzimy szczęśliwego Hugo bawiącego się ze zwierzętami, żeby zaraz po tym być świadkiem brutalnych scen.

Mogłabym opisywać fabułę gry latami, jednak, aby zrozumieć, co mam na myśli trzeba samodzielnie zagrać w ten tytuł. Nie będę ukrywać, że po skończeniu tej produkcji poczułam swego rodzaju pustkę. Zwieńczenie historii rodzeństwa de Rune było zdecydowanie czymś dla mnie niespodziewanym, a w dodatku po prostu przywiązałam się do Amicii i Huga. A Plague Tale: Requiem jest produkcją naprawdę wciągającą i bez dwóch zdań warto w nią zagrać. Wszystkie aspekty są na najwyższym poziomie, a gra jest po prostu przyjemna, więc jeśli komuś spodobało się A Plague Tale: Innocence jest to dla niego tytuł obowiązkowy.

Emilia Warczakowska

Tchnienie miłości

Amelia Łucka

Ostatni żar
Ostatnie tchnienie
Patrzę na ukochaną, umieram.
Policzki jej tak rumiane dziś bez życia, blade.
Czy to koniec świata, czy to ja umieram?
W otchłań się zatapiam, nie widzę już nic
Serce bije raz szybciej, raz mocniej
Nagle przestaje bić.
Gdzie moja ukochana
Gdzie jej usta malinowe, gdzie te piękne tęczówki turkusowe.
Nie czuję oddechu, w piersiach coś ściska.
Cierpienie i udręka ogarniają mą duszę
A moje serce pragnie ciebie, ogromne katusze.
Przeklęty los odbiera mi Ciebie
Mą jedyną nadzieję.
Ale nie martw się będzie dobrze, obiecuję
Ostatni raz Cię całuję, zatapiam się,
Coraz głębiej w ciemną otchłań.
Już za chwilę będę z Tobą
W lepszym świecie
Uczucie me jest silniejsze niż fałsze pomiędzy ludźmi
Wraz z echami wołam Ciebie, a serce przestaje bić.

Dziennikarz

coraz cudaczniejszy jest kolejny nagłówek
z każdym następnym wybrany tygodnia półgłówek
piosenkarka ubrała za krótką spódniczkę
wygląda na ćpunkę, co najmniej alkoholiczkę!
według dziennikarza sprzedała duszę diabłu
przecież nie ma na świecie takiego ideału!
obleśne komentarze, że pewnie się puszcza
jest reptilianinem, któremu skóra się złuszcza
już po trzydziestce, możliwe, że ze starości
ma zmarszczki na czole, nic, tylko ciągle się złości.
chuda jak szkielet, sama skóra, same kości
gdy na nią patrzę - odruch wymiotny, odczuwam mdłości.
z ostatniej chwili! piosenkarka się zabiła
a taka młoda, zdolna. może brała lub piła?
nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie
dodał dziennikarz, ze współczuciem, w ostatnim poście.

Et fit voluntas tua

Wiktoria Bogdańska

wolontariat mnie uskrzydla praca na rzecz innych ludzi
kiedy brak mi sensu życia
kiedy codzienność mnie nudzi
kiedy chciałbym „coś więcej” kiedy pustka jakby ciemnia łapie za plakietkę
prędzej wnet przychodzi moja pełnia
moja cisza moi ludzie i moja społeczności mała
W cieniu drzewa w słońcu trudzie chcę by chwila ciągle trwała
tak zapominam o sobie i cały świat nabiera rytmu,
bo myślę o nich O TOBIE i słyszę „mnie przytul”
nieraz tak było i będzie i nie zapomnę uczucia
gdy w wirze i pędzie kwitnie wdzięczność nie do strucia

Jedyne na Ziemi

Gdybym miał opisać ten dom w kilku zdaniach, najchętniej po prostu bym cię tam przyprowadził. Jednak z uwagi na okoliczności, w jakich się spotykamy, postaram się opisać go tobie jak najlepiej.

To miejsce pachnie jak afrykańskie Mandazi. Już na progu możesz wyczuć aromat, ciepło i zapach mleka kokosowego. Wchodząc tam, swój ciężki czy lekki bagaż życiowy pozostawiasz w przedpokoju. To jakby portal, sito lub inne oddzielające coś od czegoś prawo, które ma rację bytu tylko tam i tylko wtedy, kiedy przychodzisz z dobrymi intencjami. Na wejściu możesz być spłoszony ilością miejsca, rzeczy lub zębów. Każda dusza, która tam wchodzi, ma nieodparte pragnienie śmiechu, akceptacji i… miłości. To tak podstawowe, a tak deficytowe w dzisiejszych czasach potrzeby. W tej przestrzeni są jednak zaspokajane aż po same brzegi, tym właśnie mlekiem kokosowym. Ja nazwałbym je na potrzeby opisu smarowidłem ukojenia.

Warstwa korzennej, rozgrzewającej od środka wiary, nadziei i pełni. Po takiej kuracji ciągle wspominasz tę iskrę życia i bezpieczeństwo, jakie wtedy poczułeś. Te na pozór wykluczające się nawzajem stwierdzenia, tak naprawdę idealnie się razem komponują. Masz nieodparte przekonanie, że żyjesz, aby tego doświadczać. Ale znowu przechodzisz przez ten portal, sito lub inne oddzielające coś od czegoś prawo i wracasz do szarego, szczurzego i głupiego świata. Albo ty czujesz, że jesteś dla niego za głupi. Po raz kolejny, jak pielgrzym, po na wyrost krótkim postoju, ubierasz swój bagaż na plecy i wyruszasz w drogę, snując opowieści innym pielgrzymom o domu, który jak ci się potem wydaje, mógł wcale nie istnieć. A ciebie wcale nie mogło tam być. Próbujesz sobie przypomnieć, co tam przeżyłeś, ale za nic w świecie nie czujesz pierwiastka dobra, które cię tam spotkało. Wspomnienia wracają tylko jako drobniusieńkie iskierki na kilka sekund. I nigdy nie jesteś pewien, czy to wydarzyło się naprawdę, czy to tylko wytwór twojej zbyt wygłodniałej wyobraźni.

Chciałbyś tam wrócić, ale jako pielgrzym masz określony cel. Nie zatrzymujesz się i wędrujesz dalej. Czasem myślisz, czy pamiętasz jeszcze przepis na Mandazi, bo chciałbyś je przygotować sam. Kiedy już próbujesz zebrać wszystkie składniki, brakuje ci tylko kilku kropel mleka kokosowego. Nie masz jak ich zastąpić. Pytasz o specjalny składnik, właściwie wszędzie pospolicie dostępny, ale nikt go przy sobie nie ma. Pielgrzym niesie ze sobą tylko to, co niezbędne.

Byłbym zapomniał wyjaśnić wam, towarzysze, czym są Mandazi. To popularne, zwłaszcza w Tanzanii i całym pasie wschodniej Afryki, pączki kokosowe. Według tradycji nie podaje się ich z żadnym nadzieniem czy sosem. One same wystarczą. Opowiedział mi o nich Faraji-Kenijczyk uciekający przed biedą. Cała jego rodzina została wymordowana podczas jednej z największych susz dziesięciolecia. Tylko on i kilku chłopców z wioski przetrwało, dzięki poświęceniu starszych. Faraji miał zawsze smutne oczy i bardzo przyjemny głos.

Kiedy zaś śpiewał w swoim ojczystym języku Swahili, każdy wokół momentalnie milkł i z zapartym tchem zmożonym melancholią, oddawał się miłym afrykańskim tonom. Faraji powiedział mi, że jego imię oznacza „ulga od cierpienia". On często nam ją dawał. Właściwie to sam był ulgą. Właściwie to nas nie potrzebował. Właściwie to my potrzebowaliśmy jego.

Pewnego wieczoru idąc w ciszy, Faraji został poproszony o zaśpiewanie czegoś, by upamiętnić śmierć jednego z naszych. Mimo że każdemu łamał się głos, inni dołączyli się do obrzędu. Próbowałem powstrzymać łzy, mocno zaciskałem usta, gardło mi drżało. Ogarnął mnie brak sił. Nie umiałem o niczym pomyśleć, a co dopiero powiedzieć. Wtedy wsłuchałem się w śpiew. "W piasku mnie znajdziesz jak drobne ziarno, znajdziesz i puścisz, bo masz je za darmo". Tak mniej więcej brzmiały słowa, które dotarły do mnie przez mgłę.

Zrozumiałem wówczas, że Faraji był naszą kroplą mleka kokosowego i tak naprawdę on potrzebował nas, a my jego. Spojrzałem w niebo i zobaczyłem płaczącą Wenus. Chyba też straciła bliską sobie istotę. Wtedy byłem bardziej samolubny i tak o tym nie myślałem. Wówczas zastanawiałem się nad wolnością. Miałem dosyć ciągłej ucieczki i chciałem mieć swoje miejsce. Chciałem mieć osobę, która umiałaby zrobić ze mną Mandazi. Chciałem mieć taki sam dom, u którego progu czujesz ciepło i aromat kardamonu. Dom, do którego wchodząc, nie czujesz nic innego prócz szczęścia i miłości. Jeśli nie chcesz, to mi nie wierz, ale obiecałem sobie, że stworzę coś na wzór mętnej wizji, jaka prześladuje mnie od kilku lat.

Po milionach przebytych kilometrów, nieprzespanych nocach, terapii gwiezdnej i surowych posiłkach, dopadła mnie moja kruchość, przed którą panicznie uciekałem. Wbrew pozorom, moja słabość stała się siłą. Mimo, że w środku miałem rozerwaną na kawałki duszę, szkielet trzymał formę, a skóra stanowiła barierę. Faraji raz na jakiś czas powtarzał jedną ze swoich żelaznych mądrości. Jedyna, jaką z nich zapamiętałem to "Wszystko jest w twojej głowie, mój drogi. Twój cel jest już blisko, zrealizuj go. Wtedy ty i ja będziemy szczęśliwi". Tylko on wiedział, co planuje zrobić. Moja ucieczka miała być cicha, bezbolesna, a co najważniejsze - szybka. W pewną kwietniową noc, kiedy księżyc był w fazie przybywającego sierpa, uciekłem. Zostawiłem swoje korzenie, swoją rodzinę i w pewnym sensie swoje ja.

Jak mówiłem wtedy, byłem strasznym egoistą i teraz patrzę na to trochę inaczej. Ucieczka nie była wbrew pozorom taka trudna. Jedyne, co mnie przed nią powstrzymywało, to ja sam. Kolejne lata spędziłem na podróży i edukacji. Nauczyłem się wiele o świecie i ludziach. Czasem wracałem dzikimi myślami do mojego wspomnienia o smarowidle ukojenia. Dom, który chciałem stworzyć w prawdziwym świecie, zbudowałem w swojej głowie. Przecież Faraji tak powiedział, przecież tak musiało być.

Pod koniec życia doszedłem do wniosku, że niczego się nie dorobiłem. No, może z wyjątkiem kilku zwyrodnień, długich włosów i skromnej kolekcji przypraw do Mandazi. Umarłem cicho i spokojnie w pewnej Tanzańskiej grocie. Chyba

niewypowiedziany ból krzyczy najgłośniej. Po drugiej stronie zapytałem ich, dlaczego nigdy nie umiałem zrobić prawdziwych Mandazi. W odpowiedzi usłyszałem “Zrobiłeś je nie raz, ale nigdy nie uważałeś, że są dość dobre, by je komuś dać, nawet samemu sobie”.

Po drugiej stronie nie czułem żadnego żalu czy smutku, po prostu myślałem o tym wszystkim. O moim życiu, o wiecznej ucieczce, o mądrościach Faraji. Nigdy jednak nie wróciłem już myślami do tego domu, o którym ci mówiłem na początku. Żeby opisać ten dom w kilku zdaniach, najchętniej po prostu bym ciebie tam przyprowadził.

Wiktoria Bogdańska

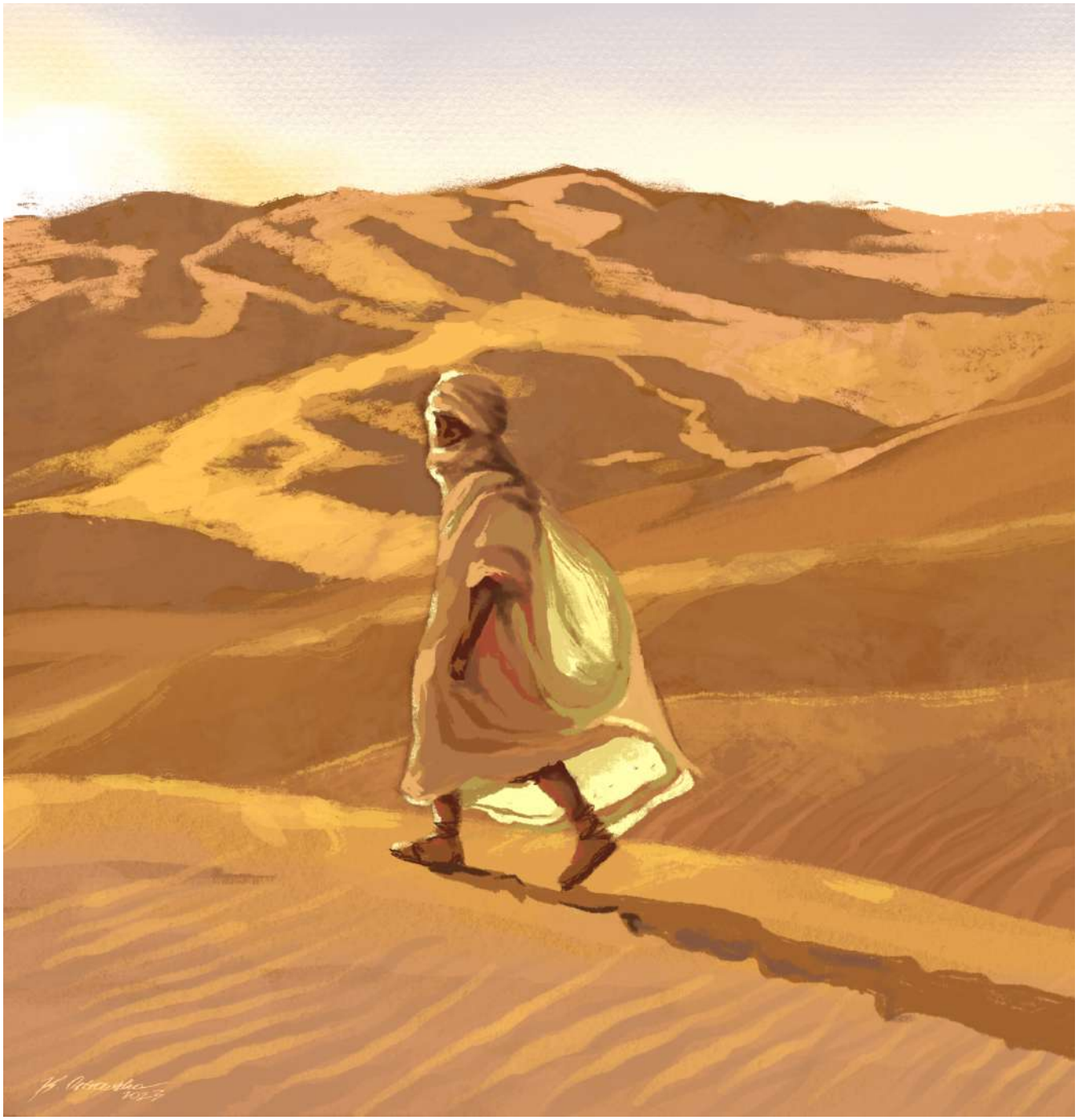

Fanfary i trąby

Dość piękny dzień, słońce bezlitośnie przebija się przez szybę okna po lewej stronie uderza przebijając się przez jej powieki, odwiedza ją wówczas co najmniej tuzin „najbliższych". Nie odzywają się za wiele, bo co powiedzieć komuś w takiej sytuacji, „Powodzenia na nowej drodze życia"? Tylko patrzą się, a właściwie jedynie zerkają. Głupcy. Ja wiem, że dla niej to tango. Te odwiedziny nie były zbyt długie, ta chwila wytchnienia, która zebrała tych kapitalistów razem, okazała się być niezwykle ulotna. Miejsce słowa „piosenka" w utworze Jeremiego i Jerzego w obecnych czasach można by było zastąpić, nienawiścią, pieniędzmi, przemocą lub pracą.

Piosenka na drogę za śliską
Piosenka na stopę za niską
Piosenka podniesie Ci ją

Piosenka pomoże na wiele
Na co dzień jak i na niedziele
Na to żebyś Ty patrzał weselej
Piosenka canzona das LiedPiosenka jest dobra na wszystko

Ona jest jednak do nich cierpliwa i czeka, bo przecież, gdy kocha to wróci.

I tak też się stało, wrócili, ale już wtedy nie patrzyli na nią. Niewidzialna primabalerina. Dobrze, że ja widzę. Ona tańczy tak pięknie. Wszyscy zamknięci na dusznej skromnej przestrzeni z pętlami stworzonymi z własnych wspomnień. Gdy już nawet mnie ta atmosfera zaczęła męczyć postanowiłam zacząć. Wtem słychać fajerwerki, z sufitu zaczynają lecieć fragmenty martwych drzew utopione w różnobarwnych cieczach, dla tych wokół confetti. Kolorowe promienie przeszywające zdziwione twarze wszystkich wokół. Taneczna muzyka i od razu nasza primabalerina jakby nieco odżyła. W końcu koncerty trzeba kończyć z przytupem, co z tego, że to początek całej trasy koncertowej. Myślę, że z pogrzebami jest podobnie.

Natalia Komarnicka

Memoria - prolog

"Życie każdego człowieka jest drogą ku samemu sobie, próbą znalezienia drogi, zaznaczenia ścieżki. Żaden człowiek nie był nigdy w pełni samym sobą, lecz mimo to, każdy ku temu dąży, jeden w mroku, inny w światłości, jak kto umie."

***

Czy można uchronić najszczersze serce przed światem, nawet jeśli zło przychodzi do ciebie we własnej osobie?

Zimny powiew wiatru wtargnął gwałtownie pod tunikę chłopca, przyprawiając go o nieprzyjemny dreszcz. Policzki i nos jego towarzysza przybrały barwę wyrazistego różu, a wyraźna para wydostająca się z jego ust była zapowiedzią szybko nadchodzącej, wyjątkowo mroźnej zimy.

- Wracajmy - poprosił młodszy, pocierając dłonie. - Nie mogę pozwolić, żebyś się przeziębił!

Nie zauważył, nawet kiedy w trakcie zabawy zdołali znaleźć się tuż przy linii lasu. Skarcił się w myślach za swoją lekkomyślność. Jak Caesar ma wypełnić przeznaczenie, skoro już teraz jego własny brat bezmyślnie pozwala mu narażać się na niebezpieczeństwo? Szczególnie teraz, jako niespełna dziesięciolatkowie, są łatwym celem dla żądnych zemsty Cieni.

- Alec - powiedział chłopiec z żalem, przeciągając litery. - Ostatnia runda, tym razem ja cię gonię. Obiecuję, że potem wrócimy.

Skryte za długimi rzęsami oprószonymi śniegiem, jasnoniebieskie oczy spotkały się z tymi wielkimi brązowymi - odziedziczonymi po ich tacie. Niemal natychmiast się zgodził, widząc w nich nieme błaganie. *Mama nie będzie zła,* przekonywał się w duchu młodszy bliźniak, gdy drugi zaczął odliczać powoli do pięćdziesięciu, dając tym samym czas na ucieczkę.

Odetchnął głęboko, a chłodne powietrze wypełniło mu płuca. Postawił jeden krok, następny, a potem jeszcze kolejny. Marsz w mgnieniu oka przerodził się w szaleńczy, dziecięcy bieg. Jego oddech stał się znacznie płytszy, nogi same wiodły go w głąb zakazanego dotąd lasu.

Gęsto rozmieszczone drzewa i krzewy już po chwili osłoniły go przed wzrokiem brata. Z każdym uderzeniem serca, zmuszał się do większego wysiłku. Kochał sprawdzać swoje granice, czuć wolność, której nigdy w pełni nie mógł doświadczyć. Od urodzenia znał jedynie swój dom i otaczające go ziemie, a teraz odkrywał zupełnie nowe miejsce, owiane jakąś dziwną tajemnicą, wykreowaną przez jego wyobraźnię.

Siłą woli zmusił się do gwałtownego zatrzymania. Zdawało mu się, że powietrze rozrywa mu płuca przy spazmatycznym oddychaniu. Pochylił się, opierając ręce na lekko ugiętych kolanach. Poczuł coś. W ostatnich sekundach swojego biegu coś wydało mu się nie tak. Nie słyszał nadciągającej pogoni

swojego brata, jakiegokolwiek dźwięku świadczącego o jego obecności. Otaczała go jedynie cisza i piękne białe brzozy.

Zmarszczył brwi, wyprostowując się. Tata opowiadał mu, że takie drzewa znajdują się jedynie na północy, tuż przy murze na granicy ich domu...

Cas.

Ogarnęła nim obezwładniająca panika, upadł na kolana przez niespodziewany atak drgawek. Wyobrażając sobie wszystkie najgorsze scenariusze, które mogły spotkać Wybawiciela. Nie dostrzegł nawet postaci wyłaniającej się zza drzew.

- Zbyt długo już czekałem na podobną okazję, by cię spotkać, chłopcze.

Alexander uniósł głowę, wzdrygając się. Przez krótką chwilę, zbierające się w jego oczach łzy przysłoniły mu widok.

Spodziewał się, że ujrzy przed sobą jednego ze sług Cieni, stojącego nad nim z mieczem i ustami ułożonymi do wypowiedzenia formułki wysławiającej jego pana. Tymczasem, stał przed nim wysoki mężczyzna, ubrany w niezwykłą, czarną zbroję z elementami lśniącego futra. Chłopiec otworzył szeroko usta, gdy jego spojrzenie padło na twarz nieznajomego - nieskazitelną, mistyczną, wręcz piękną.

Jednak to właśnie magia najbardziej zafascynowała najmłodszego z rodu Corso. Czuł, jak wypełnia otoczenie. Jak faluje, śpiewa swoją potęgą.

Magia, która w jego państwie przestała istnieć. Swobodna, silna, odurzająca i utracona.

- Proszę mi wybaczyć, ale chyba pomylił mnie pan z bratem - powiedział wyrwany z amoku, choć jego głos wciąż dochodził do niego jakby z oddali. - Strażnicy przybędą mu na ratunek, zanim zdąży pan go skrzywdzić.

- Doprawdy, ujmuje mnie lojalność temu *dziecku.* Zapewniam cię jednak, że się nie pomyliłem. Jesteś Alexander Corso, syn Basila i Lauren, a brat sławnego Wybawiciela naszego świata.

Odpowiedź została wypowiedziana chłodnym, bezbarwnym tonem, który w żaden sposób nie pasował do wyglądu obcego. Młodszy ponownie się zdumiał. Nigdy nie słyszał, aby ktoś zwracał się w taki sposób. Jakby emocje nie istniały. Z drugiej strony, całe zdarzenie wydało mu się absurdalne. Jak mężczyzna przedostał się przez mur i przede wszystkim - dlaczego z nim rozmawia?

Postanowił nie zadawać żadnego z nurtujących go pytań. Nie miał powodu, by mu ufać. Wybrał milczenie, dając mężczyźnie czas na wyjaśnienie albo straży na odnalezienie jego brata i zapewnienie mu bezpieczeństwa.

- Pozwól, że ci pomogę. Zbyt długo żyłeś w cieniu swojego drogiego bliźniaka, zbyt długo dusisz w sobie moc. Powiedz, czy nie chciałbyś tego zmienić?

Dziesięciolatek upadł na ziemię, zakrywając uszy dłońmi. Ściskał je niezwykle mocno, czuł, że mógłby je wyrwać. Nawet to nie pomagało. Z chwilą, gdy z ust maga wyszły pierwsze słowa, poczuł, jak magia kieruje się w jego stronę. Każdy kolejny dźwięk oznaczał napływ wspomnień, dawno przeprowadzonych rozmów rodziców, urodzin, w których jedynie Cas był traktowany jak król. Słyszał szepty, modlitwy skierowane do Wybawiciela. Przed oczami mignęła mu nawet scena

swojej skrywanej zazdrości, kiedy jego brat został nagrodzony za przeczytanie pierwszej bajki, chociaż Alexander już dawno miał za sobą kilka powieści.
- Przestań, proszę - wyszeptał z zaciśniętymi oczami.
Tuż po tym wszystko ucichło. W głowie mu się kręciło, czuł tępe łupanie w czaszce. Jaką moc musiał mieć stojący przed nim mag? W jaki sposób udało mu się obudzić narastające w jego umyśle emocje?
- Nigdy się od tego nie uwolnisz, każdy dzień będzie jedynie namiastką tego, co dostaje twój brat. Ukrywasz coś w sobie, chłopcze. Ból, zazdrość, cierpienie i żal. Pomogę ci zostawić to daleko w tyle. Sprawię, że staniesz się ważniejszy od Ceasara Corso, a twoje imię przestanie być pomijane.

Odpowiedziało mu przeciągłe milczenie, jednak mężczyzna się tym nie przejął. Na twarzy chłopca widniało skupienie. Rozważał daną mu szansę. Był jedynie dzieckiem, kochał swoją rodzinę, jednak już dawno musiał dorosnąć. W czasie, gdy jego brat wciąż chciał się bawić, Alexander zaczął się uczyć.
A wszystko to, aby zaimponować rodzicom. Pokazać, że też jest wart przyjęć, gór słodyczy i ich uwagi.
- Dlaczego to właśnie ze mnie chce pan zrobić kogoś *ważnego*? Nigdy nie zwrócę się przeciw rodzinie. Czy będę więc mógł wrócić kiedyś do domu?

Wiedział, że te pytania mogły się wydać głupie. Nieznajomy w każdej chwili mógł odejść, zrezygnować z zabrania chłopca. Coś jednak mówiło mu, że takie propozycje nie są składane pierwszemu lepszemu dziecku. W końcu na samym początku powiedział mu, że mag czekał na to spotkanie.
- To podróż w jedną stronę. Odpowiedź na pierwsze pytanie musi zaczekać, sam ją odkryjesz - odpowiedział mężczyzna, wyciągając w jego stronę dłoń. - Czas na nas, zaraz zjawią się tu strażnicy.

Młodszy patrzył na niego wielkimi oczyma przez kilka długich sekund. Skinął głową, przytakując sobie w duchu.
Przypieczętował swoją decyzję, podając rękę magowi. Poczuł pod palcami zgrubienia na skórze, charakterystyczne dla osób obytych we władaniu bronią.
Gdy kilka lat wcześniej spytał się mamy, dlaczego jego tato i chrzestny mają takie twarde dłonie, ta odpowiedziała mu, że tylko silni na nie zasługują. Zadarł więc pewnie głowę, rzucając ostatnie spojrzenie na las. Jeśli kiedykolwiek znów się tu znajdzie, będzie zupełnie innym człowiekiem.

Dopiero gdy znikali w oślepiającym wirze magii mężczyzny, chłopiec zdał sobie sprawę, że wcale mu ta wizja przyszłości nie przeszkadza.

Foch

- Czym jest Foch? - zapytała mała dziewczynka, trzymając za rękę ubraną w obcisłą, czerwoną sukienkę kobietę.
- Wiesz kochanie… - zmysłowo odkryła lekkim ruchem burze swoich brązowych włosów z czoła. - Jeśli ktoś jest na ciebie zły i coś go rozgniewało, to nic do ciebie nie mówi. Kiedy ktoś ci wybaczy, to Focha już nie ma. Ot cała filozofia.
- I dlatego mama nic do mnie nie mówi? Bo ją rozgniewałam? - Oczy małego stworzenia nagle stały się bardziej błyszczące niż zazwyczaj i zatopiły się w słonych łzach. - Tak, to na pewno przeze mnie! Mogłam być grzeczniejsza i bardziej mamie pomagać!
Dziecko chowało małą twarz w dłoniach. Jej jasne włosy opadły na buzie, niczym kurtyna kończąca spektakl. Ten jednak zdawał się dopiero rozpocząć.
- Posłuchaj słońce - zaczęła kobieta, kucając z troskliwie przy dziecku. - Mama na pewno nie jest na ciebie zła i na pewno dużo jej pomagałaś. Popatrz na mnie. Ona cię bardzo kocha. - Wyartykułowała ustami kobieta, sama starając się uwierzyć w to, co właśnie mówi.

Płacz stał się jeszcze głośniejszy i bardziej żałosny niż przedtem. Przechodzący obok ludzie zaczęli mimochodem na nie zwracać uwagę. Kobieta bez słów objęła dziecko. Mała zaczęła się powoli uspokajać. Widocznie przypominało jej to matczyne ciepło. Szkoda, że już go nigdy nie doświadczy... W tle rozbrzmiał nagle dzwonek jej telefonu. Kobieta zaczęła gorączkowo grzebać w torebce. Przy tym jej włosy nieznośnie przeszkadzały w poszukiwaniach. W końcu znalazła komórkę i odebrała.
- Mamy już dla niej miejsce. - powiedział beznamiętnie kobiecy głos w słuchawce.
- Brak członków rodziny? Jacyś dalecy krewni? Ona musi kogoś mieć! - Kobieta pogładziła dziewczynkę po głowie. Małej znowu zaszkliły się oczy. Brunetka przyciągnęła ją do swojego uda, nie chcąc patrzeć na to cierpienie.
- Na razie szukamy w systemie - zrobiła przerwę, jakby się zastanawiała. - Musimy ją tam chwilowo umieścić, takie są procedury Kasia.
- Wiem. - westchnęła. - Ale sama zdajesz sobie sprawę, jak naprawdę wygląda to „chwilowe umieszczenie". Dziewczynka potrzebuje opieki psychologa. Obiecaj mi, że się tym zajmiesz.
- Zrobię, co w mojej mocy.
- Dobra, dzięki. - Katarzyna rozłączyła się i znowu odtrąciła gęsty kosmyk włosów z czoła.

Jak zwykle ta sama formułka z takim samym skutkiem. Dom Dziecka nie przejmował się dobrem swoich podopiecznych. Być może taki był jego zamysł, ale placówki, do których trafiały dzieci z rodzin patologicznych, były, lekko mówiąc, wadliwe. Wszechobecne układy i układziki były zasłaniane dobrem dzieci i zamiarem “ustrzeżenia podopiecznych od zła". Tyle tylko, że dzieci uciekając od dawnego domu, nie trafiały do lepszego miejsca. Nie trafiały również, jakby mogło

się zdawać, na stabilny grunt. To bardziej bagno, do którego były wrzucane bez pytania, czy tego chcą, czy też nie. Trudno to też nazwać gruntem, co gorsza stabilnym. Kiedy dyrekcji jakiś dzieciak sprawiał za dużo kłopotów, jak za dotknięciem magicznej różdżki, pojawiała się opinia od psychiatry, że małoletni powinien być niezwłocznie osadzony w ośrodku specjalistycznym - czyli w psychiatryku. My to nazwaliśmy miejscem dla specjalnie obłąkanych. Wtedy słuch po takiej osobie ginął na lata, póki nie ukończyła 18-stki i nie okazała jakiegoś znaku istnienia poza murami czegokolwiek. Najczęściej dowiadywaliśmy się o starych-nowych znajomych z Facebooka. Strasznie dziwne uczucie.

Najgorsze są jednak dyrektorki Domów Dziecka. Matki - gospodynie. Trzymają puls przy każdym kurku, ażeby ich sekrety wprost z głębin placówki nie wypłynęły na światło dzienne. Jeśli trzeba, podają podopiecznym psychotropy. One stają się ciche i otępiałe, a na dodatek nie sprawiają problemów. Snują się tylko odurzone lekami, zapominając kim są i dlaczego są tak właściwie smutne.
Kiedy nie jedzą, dostają więcej leków. Są intensywniej obserwowane i opisywane w aktach przez wychowawców. Ach właśnie, wychowawcy! Jeśli wynoszą to, co dzieje się w ośrodku na światło dzienne, nie grzeją tu miejsca zbyt długo. Zapytacie - dlaczego? Bo widzą cały ten popaprany system. Zapłata równa się nagroda - tak są uciszani. Inaczej jest z tymi, co grzecznie przytakują pani Matce - dyrektorce. Zatrzymują w ten sposób posadę, lecz stają się żmijowaci i zimni. Wszystko, co powie im dziecko, zostaje zapisane w protokole. I tak każdego dnia, każdego tygodnia, każdego miesiąca, każdego wychowanka opisuje ich “wychowawca". Jeśli dziecko wykazuje skłonności samobójcze (załóżmy, kaleczy się na nadgarstkach, przedramionach, udach), nie rozmawia się z nim o tym. Tylko obserwuje. Cóż za ironia losu. Istota wręcz krztusi się niemym wołaniem o pomoc, a jedyne co uzyskuje to… Cisza.
-Chodź, pokażę+ ci twój nowy dom. - Mała popatrzyła się na nią pytająco.
- A co z moją mamusią? - zamrugała suchymi już powiekami. - Nie ma Focha?
- Twoja mamusia już nie będzie z tobą rozmawiać, ale wiedz, że nigdy nie będzie na ciebie zła. Od teraz słowo Foch to dla ciebie nieznaczące nic określenie. Daj mi rękę kochanie i posłuchaj. Twoja mama zawsze będzie przy tobie, nawet jeśli jej nie widzisz. Musisz być pewna, że zawsze jest z tobą, mimo każdej przeciwności losu. Chce dla ciebie jak najpiękniejszych rzeczy. Pamiętaj kochanie, nie daj sobie wmówić, że jesteś sama. Bo wtedy twój świat się skończy, a zacznie się czyjś inny.

***Foch - tutaj; Brak obecności bliskiej osoby, toksyczna samotność, źle na nas wpływająca.**
***Opowiadanie nie jest formą relacji prawdziwych wydarzeń.**

Wiktoria Bogdańska

UNESCO Project

Young Climate Action for World Heritage

June is the month of summarising our educational project for young people by the Institute Heritage Studies and the German Commission for UNESCO. Students from the UNESCO Associated Schools Network throughout the whole school year have been trying to answer the question: 'How can we take responsibility for the sustainable preservation of World Heritage Sites and for combating climate change locally?'

During the September trip to Potsdam organized by UNESCO, we had the opportunity to visit several parks with the aim of raising awareness about the threats to nature. We observed lots of interesting aspects connected with the environment in Palaces and Parks of Potsdam and Berlin. After coming back we decided to share with our school community eight important eco issues related to our trip. Then we inspired class 2E to research the topic of climate changes in 11 Polish Biosphere Reserves and in spring class 3D explored the park surrounding our school to get to know something more about the condition of the trees growing there.

Taking care of the gardens and preparing seeds for next season by Alex

While we were staying in **Brandenburg**, we took part in tasks to improve our understanding regarding the work that took place in the parks and palaces of **Potsdam**. One of said tasks was **the removal of weeds and other contamination from one of the two ponds at park Babelsberg.** This turned out to be very demanding and showed us that work in such a place was not filled with easy labour. The reason why this particular activity was so difficult was that the weeds were soaked in water, which greatly increased their weight, but also the fact that we used a rake, which allowed us to take out large amounts of plant at a time, but also greatly intensified the work carried out. In spite of that, the activity turned out to be very interesting, because it was a totally new experience. Other than that we also had other jobs we could take part in. Next to the pavements in the park there are small canals, though which excess rain water could be carried away. The task at hand was to remove gravel, sand and other debris from the waterway to allow for the free flow of water. Everything was thrown into a trailer. This was an equally interesting opportunity to further our understanding of what it is like to work in such a park.

During our visit to Potsdam we participated in several activities. Their goal was to deepen our knowledge about the current climate and ecological situation in the world. We also had a chance to improve our gardening and manual skills. One of these prior mentioned activities was collecting seeds from an already dead plant. Obviously this is one of the most crucial steps in the creation of a new plant, because one cannot be grown without a seed. This particular skill would be valuable to us if we ever decided to plant our own garden. In every plant, the separation of seeds from the rest is carried out differently. In one species it is enough to simply shake the seeds out, but in another you need to intricately remove the seeds with your fingers. In such a case, we would also need to open the plant up physically, to acquire proper access to the ovules and to enable extraction. After the fact, we had the chance to take the seeds we harvested back home in small paper bags. The entire activity was a very interactive and interesting undertaking. Thanks to such tasks, the trip to the parks and palaces of Potsdam were truly one of a kind.

Plant breeding and keeping the area clean for the visitors by Milena

During our September trip to Potsdam we had an opportunity to expand our knowledge in the **field of gardening**. It was really interesting to find out more about plant breeding. What surprised us the most was the fact that the trees can get burnt by excessive exposure to UV radiation. The sign of it are spots on the bark of the tree. Our next discovery was a dry tree having its roots in water. We were shown the symptoms of the approaching end of a tree life - deformed, flabby leaves and a hole or a fungus in the tree trunk. The guide also mentioned the population of the European rhinoceros beetle located in one of the trees. This species is known for living in damp dying plants, which makes the end of the plants' lives faster. Because of the fact that this is an endangered species, nothing can be done to prevent the plants where the populations are located from dying. These places are treated as a possibility to save the species of the flying beetles.

Apart from gardening we were also taught how much the workers have to do to keep the gardens clean. There is a big problem on one of the garden glades. People that visit this area keep on polluting the glade. Even though there were trash cans near the place, it was full of garbage, especially the caps from alcoholic drinks. The next issue is that over time there are more and more trodden paths off the beaten track. These problems ruin the beauty and the harmony of this UNESCO heritage site. The teamwork between the visitors, the garden workers and the government paying big amounts of money to keep the area clean is needed. However, it is not easy to keep such a big area neat and tidy.

Water problems and plant nurseries by Mateusz

We had the opportunity to visit several parks with the aim of raising awareness about the threats to nature and the current global water crisis for plant irrigation. One of the parks we explored was Babelsberg Park, situated on an elevation and adjacent to Lake Tiefen along the Havel River. Originally designed by the German emperor, the park included a water pumping system for irrigation. Unfortunately, the pump eventually stopped working, and repairs were abandoned. Presently, the only source of life for the plants is water drawn from the Haven River. However, due to the park elevated location, water does not reach all the trees, resulting in dry and infertile soil in certain areas, leading to the decline of certain species. Nevertheless, some better-positioned plants have extended their roots directly into the river, ensuring sufficient hydration.

The following day, we visited Garden Park, situated between Lake Heiliger and Jungfernsee, where we discovered that the water level was the lowest it had been in several years. Our guide demonstrated this using a specialized whistle attached to a string, which produces a sound upon contact with water. By inserting the device several meters into a hole dug in the ground, the guide provided evidence of a significant water crisis. We also had the opportunity to observe and understand the operations of young tree nurseries. One such nursery is located in Babelsberg Park, where various types of shrubs and tree seedlings are cultivated and subjected to continuous observation and research on propagation methods. One of the nurseries' objectives is to counteract the decline of individual plant species. Through observations, conclusions can be drawn about factors that negatively affect specific types. However, despite the diligent monitoring of the young tree nurseries by gardeners, they are unable to improve the plants' condition, as the majority of the shrubs there were already in poor shape. We later learned that unfavourable weather conditions had hindered the plant development.

Soil problems and an insight into the history of the place by Maja

We were lucky to be involved in many activities, led by the park workers and gardeners, that helped us better understand what goes into maintaining such a beautiful place, as well as the dangers that the natural environment faces. One day, we began our experiences with a lecture on how gardeners use different types of soil to properly nurture and boost the immunity of plants growing there. They also gave us examples of how diversifying the soil is used to optimize the growth and health of crops. After this introduction, we could discover ourselves how the park's ground had changed over the course of the last few years. By doing this, we could see firsthand what we had been hearing about for several days: the newer the ground was, the more noticeable signs of erosion and drought there were. It really opened our eyes on how severely the changes in climate affect the state of environmental heritage. The workers explained that the ever growing issue of climate change is the reason for which they use various types of soil and minerals to take care of the grounds the best that they can. Hearing that, we couldn't imagine what the state of the gardens' grounds would be without the hard work of everyone at the parks.

Perhaps one of the more interesting things we got to experience were the remains of 20th century history sprinkled throughout the parks. One of the most recognized buildings of New Garden is the Cecilienhof Castle, built in 1917. The castle's style could be best described as a mix between English gothic architecture and a renaissance fare cottage: it consists of five courtyards, the main of which - the honorary courtyard - can be recognized by a bed of red flowers shaped into a star. On that exact courtyard, from July 17th to August 2nd, the Potsdam Conference had been held between Winston Churchill, Harry S. Truman, and Joseph Stalin. The goals of the conference also included establishing the postwar order, solving issues on the peace treaty, and countering the effects of the war. As you probably know, in the 60s., The Berlin Wall was built, dividing the German capital into West and East Berlin.

What you may not know is that the wall didn't only go through land, but also bodies of water. The Glienicke Bridge on The Havel river connects Potsdam and Berlin, however since 1961 the part belonging to GDR was called The Bridge of Unity, while the one belonging to FRG - The Bridge of Spies. The latter came from the fact that, during the Cold War, the Soviets and Americans would trade captured spies there. Today, as a memorial, the bridge is painted in two shades of green, splitting it in the middle. It's also recognized in popular culture, best known for a shooting location for the 2015 movie' Bridge of Spies', with Tom Hanks playing the main character.

Our school park

The total number of trees in our school park is 80. The old trees were planted about 45 years ago and the newer ones 35 years ago. We can distinguish a wide variety of the tree species here: a small-leaved lime, broad-leaved lime, American lime, London plane tree, magnolia, common hornbeam, English oak, thuja, Norway maple, black pine, white chestnut, European ash, mountain elm, black locust, sweet cherry, apple tree, Canadian knotweed, plum, poplar, white mulberry, Weymouth pine, elderberry, walnut, sycamore maple. Five of the above-mentioned trees, by the decision of the City Council in 1998, were recognized as the monuments of nature. The most impressive in this group is the London plane tree with a spreading crown measuring 455 cm in circumference, the height of the tree is 28.5 m. The next specimen is the Norway maple with a circumference of 320 cm. The common hornbeam grows by the fence along Orła Białego Avenue. The tree measures 288 cm in circumference, the height of the specimen is 20 meters.

The monumental lime tree was planted in 1905 on the 100th anniversary of Friedrich von Schiller's death. One hundred years later (on the 200th anniversary), the students of the school funded a commemorative plaque. The specimen measures 291 cm in circumference and 30 m in height. Finally, there is a monumental Canadian knotweed with the trunk of 215 cm and the height of 23 meters. This is a very rare species of a park tree and in Lower Silesia there are only two knotweeds with the status of a monument (information comes from the website http://www.pomniki-przyrody.pl/?p=5028).

The general condition of the trees in the school park is good. Some old trees have dry branches, are partly rotted or covered with mistletoe. They do not show sunburn due to the fact that the area where they grow is quite shaded. During the last 3 years, 6 trees were removed because of their poor condition resulting from age - the trees were old and diseased. In places where they grew, we can see the remains of a trunk, which gives an idea of how large the lost species were. At the beginning of May we lost another one - an oak growing by the tennis court. The tree looked healthy, but after the examination by experts, it turned out that it did not have a deep root system. The roots were so shallow that the tree could no longer stay upright and simply collapsed. Unfortunately, several other specimens growing in our school garden may share its fate.

Participants of the project:

Milena Hajduk, Maja Rudnicka, Alexander Bazylak, Mateusz Dudek

Wyniki konkursu na najciekawszy tekst kwietniowego numeru Tuby:

„Życie - teatr?" Emmy Gotowskiej oraz „Dom nad Płoską" Wiktorii Bogdańskiej

Gratulujemy!

REDAKCJA TUBY

Opiekun redakcji - pani Joanna Brzostek

Amelia Łucka IB
Emma Gotowska IB
Klaudia Jóźkowicz IC
Natasza Idkowiak IC
Emilia Jaworska IF
Natalia Komarnicka IF
Anna Szymańska IG
Dominika Jelonek IIB
Amelia Pater IIB
Emilia Warczakowska IIB
Maja Kondys IIB
Nina Bander IIB
Małgorzata Raubo IIB
Wiktoria Bogdańska IIB
Urszula Marciniak IIIB
Mateusz Telesz IIIB

Karolina Ostrowska IIIB - redaktor naczelny,
opracowanie graficzne, okładka

Paulina Sawiak IIIB, Aleksandra Sajewicz IIIB,
Nikola Brzyszcz IIIB, Kornelia Sroka IIIB - korekta tekstu

Oliwia Kiedrzyńska IIID - krzyżówka

Tuba

od 2002

gazetka II LO Legnica